

W eseju *Sport ludowy* Salman Rushdie opowiada o obejrzanym wkrótce po przyjeździe do Londynu spotkaniu towarzyskim między Arsenalem a Realem Madryt. Pamięta doskonale koncert gry i trzy gole gwiazd z Madrytu w pierwszej połowie, zmiany dokonane w przerwie przez ich trenera, a także londyńczyków, mozolnie odrabiających straty w starciu z rezerwowymi Realu w drugich czterdziestu pięciu minutach. W tamtym czasie przyszły autor *Szatańskich wersetów* nie ma pojęcia, że goście, z Ferencem Puskásem, Francisco Gento czy Alfredo di Stéfano w składzie, uważani są za najlepszy zespół wszech czasów i po zakończeniu spotkania pyta ojca, czy istnieje jakaś angielska drużyna, która gra jak Real. Ojciec, równie nieświadomy przybysz z Bombaju, powtarza pytanie w recepcji hotelu, w którym się zatrzymali. Odpowiedź anonimowego hotelarza zmienia ich życie: tydzień później wybierają się na mecz Tottenhamu, co jednak odłożymy jeszcze na moment. Okazuje się bowiem, że pamiętanego tak dobrze przez Rushdiego spotkania między Arsenalem a Realem nie było.

To jedno z bardziej niepokojących doświadczeń piłkopolisty: mecz, o którego prawdziwości jest przekonany, a który najwyraźniej rozegrany został jedynie w jego wyobraźni. Znowu mam ochotę postawić tezę, że podobne przeżycia są udziałem sympatyków drużyn, którym zazwyczaj nie idzie lub którym szło w odległej przeszłości. Marzą o meczach, w których skazany na porażkę zespół podnosi się w starciu z silniejszym rywalem, i to mimo ulewy, fatalnego stanu nawierzchni, ryku wrogiej publiczności, szeregu krzywdzących decyzji sędziego oraz kontuzji bramkarza w chwili, gdy limit zmian był już wykorzystany. Między słupkami staje wówczas środkowy obrońca, który w osiemdziesiątej dziewiątej minucie, przy stanie 1:0 dla tamtych, broni karnego, a uskrzydłona tym drużyna strzela wyrównującego i zwycięskiego gola już w doliczonym czasie gry. Obie bramki są udziałem debiutującego w meczu juniora albo zdobywa je, jako pierwsze w swym dorobku, kończący karierę defensywny pomocnik. Prawdę mówiąc, od lat opowiadam przyjaciółom historię meczu derbowego między

Arsenalem a Tottenhamem, zakończony w identycznych okolicznościach zwycięstwem gości po dwóch golach Osvaldo Ardilesa.

Ardiles był Argentyńczykiem, podobnie jak Jorge Luis Borges. *Powtórna śmierć*, opowiadanie tego ostatniego pomieszczone w tomie *Alef*, przynosi historię mężczyzny zmarłego w 1946 roku, a przed śmiercią wspominającego udział w bitwie, która miała miejsce ponad czterdzieści lat wcześniej. Nic tu nie jest pewne. Ani to, jak ów mężczyzna zachował się w walce, ani czy właśnie podczas niej nie zginął: świadkowie, którzy początkowo wspominają oba wydarzenia, później wypierają je z pamięci. Jeśli o mnie chodzi, wciąż jeszcze nie uwierzyłem w ów cudownie zakończony mecz derbowy, podobnie jak w londyńską potyczkę Realu nie uwierzył najwyraźniej Salman Rushdie. Co nas niewątpliwie łączy, oprócz oczywiście miłości do jednej drużyny, to fakt, że dla zachowania trzeźwości umysłu musieliśmy te historie zapisać.

